

14. NIEDZIELA ZWYKŁA – 6 VII 2003

## Więź z Bogiem

Kiedy popatrzymy na nasze życie, łatwo jest dostrzec, że nie żyjemy na tej ziemi sami. Obok nas, z nami żyją inni ludzie. Jednych znamy, a innych nie. Niektórzy są nam bliscy, a z innymi nie utrzymujemy żadnych konkretnych relacji. Co decyduje o jakości naszych relacji do innych ludzi? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zastanowić się, w jaki sposób jesteśmy związani z konkretnymi osobami, jakie więzy nas łączą. Pierwszą podstawową więzią, jakiej człowiek doświadcza, przychodząc na świat, jest więź z rodzicami, zwłaszcza z matką. Potem odkrywamy powoli dalsze więzi rodzinne. Są to zazwyczaj najmocniejsze więzi, nazywane przecież więzami krwi. Znajomi, koledzy, przyjaciele, sąsiedzi, ci, z którymi pracujemy czy uczymy się, tworzą kolejne kręgi osób, z którymi jesteśmy w jakiś sposób związani. To naturalna sprawa, że nasze relacje nie są jednakowe w stosunku do różnych ludzi. Zależy to od zaangażowania obu stron, pokrewieństwa i wielu innych jeszcze czynników. Dziś warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób jesteśmy my, – chrześcijanie, związani z Chrystusem, naszym Panem i Zbawicielem. Odpowiedzi na to pytanie poszukamy w słowie Bożym.

„Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela”... – takie słowa usłyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Takimi słowami został wezwany przez Boga w obcej ziemi, ziemi wygnania babilońskiego, prorok Ezechiel. Nazywa Ezechiela „synem człowieczym”, aby zaznaczyć słabość stworzenia, do którego zwraca się Stworzyciel. Człowiek sam z siebie nie jest zdolny do podjęcia takiej misji, dlatego potrzebuje Bożego namaszczenia. Sam Stwórca zleca mu niełatwą misję wśród ludu izraelskiego i nie kryje przed nim trudności, jakie go w tym zadaniu spotkają. Jasno określa, wśród jakich ludzi będzie spełniał swoje prorockie posłannictwo: „to ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałyh sercach” Prorok ma stać się znakiem obecności samego Boga. Czy Izrael go posłucha, czy nie, to jednak będzie wiedział, że prorok jest wśród nich. Kiedy spełni się głoszone słowo, ludzie wrócą do swojego Boga. Opór słuchaczy i los Ezechiela, który został odrzucony przez swoich, znajduje swoje odbicie w osobie Jezusa, który w swojej ojczyźnie, między swoimi doświadczył lekceważenia. Jezus nie znajduje wiary wśród swoich krewnych i ziomków, bo wiary nie można tak zwyczajnie odziedziczyć czy wziąć ze swego środowiska. Do wiary jest potrzebna osobista decyzja. Właśnie dlatego tak trudno było przyjąć nauczanie Proroka z Nazaretu. Inni rabini nauczali, stosując różne metody interpretacji Pisma, Jezus natomiast zaczął przemawiać w nowy sposób: domaga się od swoich słuchaczy osobistej z Nim więzi, pragnie zmiany życia i całkowitego zawierzenia. Jezus po prostu stawiał wymagania. Jego nauczanie to nie piękne opowiadania o Bogu i Jego królestwie, ale to przede wszystkim nawoływanie do przemiany życia, do odrzucenia tego, co wydaje się być potrzebne człowiekowi, a w rzeczywistości go zniewala, to wezwanie do wychodzenia z ciasnych ram egoizmu do prawdziwej miłości Boga, siebie samego i bliźniego, słowem – do

budowania właściwych więzi z Bogiem i drugą osobą. A to jest naprawdę trudne i wie to każdy, kto spróbował postępować zgodnie ze wskazaniami ewangelicznymi.

Dlaczego budowanie więzi z Jezusem jest trudne, skoro przecież tego pragniemy? Jest kilka przeszkód, które nam utrudniają to zadanie. Wydaje się, że łatwiej jest zbudować więź z drugim człowiekiem, bo możemy go spotkać, zobaczyć i porozmawiać. Bóg jest przecież niewidzialny. To prawda, ale nawet najbliższa nam osoba stanowi dla nas zagadkę, bo nie możemy zajrzeć do jej wnętrza. Kiedy nam mówi ktoś, że nas kocha, to możemy mu tylko uwierzyć albo nie, lecz nie możemy tego dokładnie sprawdzić. Możemy tylko rozpoznać jego gesty, zachowanie wobec nas. Musimy komuś zaufać, bo inaczej nie zbudujemy nigdy żadnych relacji z drugim człowiekiem. Nasze więzi z ludźmi opierają się na wierze i zaufaniu. Człowiek potrafi powiedzieć: dziś cię Kocham, a jutro już nie. Konsekwencje takiego postępowania możemy zobaczyć w bolesnych sytuacjach w naszym życiu, wystarczy popatrzeć na rozpadające się rodziny czy ludzi zawiedzonych w przyjaźni. Więzy z Bogiem także oparte są na wierze i zaufaniu, ale Bóg jest miłością, kocha każdego z nas i nie cofa swojego słowa. Dał nam tego dowód, bo Syn Boży ukochał nas do końca, oddając swoje życie za nas. Możemy być pewni, że nas nie zostawi.

Największą jednak przeszkodą w naszych relacjach nie jest to, że Bóg jest niewidzialny, że trzeba wiary i zaufania, lecz to, że Bóg stawia konkretne wymagania. Znamy je już ze Starego Testamentu: „czcij ojca i matkę, nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij” i inne. Bóg wymaga, bo nas kocha, bo każdy człowiek jest dla Niego cenny. Kto nie kocha, ten nie stawia wymagań, bo mu nie zależy na człowieku. To właśnie, może paradoksalnie, wymagania są miarą miłości. A człowiek, który staje wobec wymagań, może je podjąć, choć niekiedy są one ciężkie i trudne, ale potrafi także się wycofać, uciec. Kiedy popatrzę na moje życie i stwierdzę, że nie pokrywa się ono z wymaganiami Dekalogu, to mam dwa wyjścia: albo zmienię swoje życie, albo ucieknę od wymagań. Wybieramy często to drugie rozwiązanie, bo jest łatwiejsze. Niestety, iluzja łatwego szczęścia bez wymagań, bez zasad moralnych prowadzi tylko do nieszczęścia i do cierpienia. Pokusie łatwego szczęścia ulegli już pierwsi rodzice, jak przypomina nam o tym wydarzenie w ogrodzie w Edenie opisane w Księdze Rodzaju: wystarczy zjeść owoc, a będziecie jak Bóg – czy można wyobrazić sobie łatwiejszą receptę na szczęście? Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, poznali, że są nadzy, że nie mają niczego, że bez Boga mogą doświadczyć tylko własnej słabości i ułomności. Ten błąd prarodziców powtarzali następni ludzie i powielamy go my.

Jak więc budować relacje z Bogiem? Od czego zacząć? Najpierw trzeba uznać, że Bóg ma rację w moim życiu, że to Jego przykazania są mądrością i prawdziwym dobrem, że sprawcą moich wewnętrznych cierpień nie jest Bóg, lecz moje niewłaściwe postępowanie. Takie uznanie własnej niedoskonałości i słabości wobec Boga prowadzi do zawrócenia z własnej drogi i wybrania drogi wskazanej przez Ewangelię, słowem do tego, co określamy nawróceniem. Owocem prawdziwego nawrócenia jest pojednanie z Bogiem. To coś więcej niż tylko uznanie przed Nim własnej winy i żal za popełnione zło. Pojednać się z Bogiem, to słuchać Go bardziej niż ludzi i samego siebie. Zawsze. Nawet wtedy, gdy stawia wymagania, które wydają się przerastać nasze możliwości. Także wtedy, gdy czegoś nie rozumiemy, gdy inni ludzie się temu sprzeciwiają. To uczynić Go jedynym Panem naszego życia i postępowania.

Ta niedoskonałość i słabość wcale nie przekreśla człowieka, lecz pomaga mu zrozumieć jego miejsce w świecie. Jezus głosił swoją naukę ze swej Boskiej mocy, prorocy i apostołowie ze swej słabości, dlatego św. Paweł mógł napisać: „Pan mi powiedział: Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” Słabość człowieka nie jest dla Boga żadną przeszkodą. Niech ta prawda pomoże nam prowadzić życie z Bogiem!

*ks. Piotr Jurzyk*